

## DYSKUSJE I POLEMIKI

STEFAN KIENIEWICZ

### WPLYW ZABORU ROSYJSKIEGO NA ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Dzięki uprzejmości Redakcji „Dziejów Najnowszych” mogłem się zapoznać w maszynopisie z artykułami Henryka Wereszyckiego i Lecha Trzeciakowskiego. Myślałem nawet o podjęciu z nimi polemiki — nie o to jednak Redakcji chodziło, tylko o trzeci, analogiczny artykuł, poświęcony zaborowi rosyjskiemu. Na pierwszy rzut oka zadanie to wydało mi się niemożliwe, z dwóch mianowicie powodów.

Po pierwsze: zabór rosyjski trudno jest traktować, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, jako jednorodną całość. Różnice między sytuacją i rolą różnych ziem dawnej Rzplitej, podległych Rosji w XIX wieku, sięgają znacznie dalej aniżeli różnice pomiędzy składowymi częściami zaborów: pruskiego czy też austriackiego. Bardzo więc trudno mówić o jednolitym wpływie zaboru rosyjskiego na polską świadomość społeczną.

Po drugie: zaborowi temu przypadła w okresie niewoli rola centralna i najbardziej eksponowana w polskim ruchu narodowo-wyzwoleńczym. Było to konsekwencją faktu, że zabór ten miał do czynienia z najpotężniejszym z trzech rozbiorców. Powstania listopadowe i styczniowe były sprawą przede wszystkim tego zaboru, równie jak rewolucja 1905 roku. Romantyzm polski zrodził się w zaborze rosyjskim i podobnie też ruch robotniczy. Mówiąc zatem o roli zaboru rosyjskiego w polskim procesie historycznym, ryzykujemy, że będziemy mówili o sprawach ogólnopolskich, nie zaś jednozaborowych.

Można też zauważyć, że każdy historyk piszący o zaborze pruskim czy też austriackim rzuca jakieś uwagi o specyfice tej części Polski, o jej udziale w ogólnopolskim procesie historycznym. Nic podobnego nie zdarza się specjalistom od historii Królestwa — ich bolączką bywa najczęściej brak zainteresowania całą resztą kraju. Rozważania o specyfice zaboru rosyjskiego pozostawiano dotąd publicystom. Dlatego warto może, by zastanowił się nad tym problemem historyk — mimo istniejących trudności.

Powracając do punktu wyjścia: z punktu widzenia naszego tematu w całości ziem składających się na zabór rosyjski wyróżnić trzeba trzy części składowe.

1. Ziemie włączone do Rosji w trzech kolejnych zaborach z lat 1772, 1793 i 1795, do których też doliczyć wypada przyłączony w 1807 r. obwód białostocki. Wyróżniającą cechą tych rozległych obszarów (469 tys. km<sup>2</sup>) stanowił fakt, że tylko 10% tamtejszych mieszkańców (szlachta zamożna i zaściankowa, część mieszczan, rozsiane wyspowo grupy chłopów) posługiwało się językiem polskim. Na resztę ludności składali się Ukraińcy, Białorusini, Litwini i Żydzi; ich świadomość polityczna krystalizować się będzie dopiero w drugiej połowie stulecia. Ziemie te są też zróżnicowane pod względem wyznaniowym: ze znaczną przewagą rzymskich katolików na północy kraju, podczas gdy na pozostałym obszarze dominuje ludność unicka, po roku 1839 przyłączona do prawosławia. Spośród dziewięciu zachodnich guberni Cesarstwa wyróżniają się dwie: witebska i mohylowska, przyłączone do Rosji już po pierwszym rozborze, w silniejszym stopniu zrusyfikowa-

ne, o mniejszym też procencie ludności polskiej. Mimo iż Polacy byli na tych ziemiach mniejszością, odgrywali oni znaczną rolę w dziejach porozbiorowych narodu polskiego, o czym poniżej jeszcze będzie mowa.

2. Królestwo Polskie, tzw. Kongresowe, obejmowało tylko 21% powierzchni zaboru rosyjskiego, ale też zamieszkałe było w więcej niż trzech czwartych przez Polaków. Przypomnieć trzeba, że był to twór sztuczny, ukształtowany w następstwie trzech kolejnych układów międzynarodowych z lat 1807, 1809 i 1815. Obejmował on oprócz historycznego Mazowsza spore połacie Wielkiej i Małej Polski, większą część Podlasia oraz skrawki etnograficznej Litwy i dawnej Rusi Czerwonej. Obszar ten sięgający od Będzina do przedmieść Kowna i od Nieszawy do Zamościa przetrwał okrągłe stulecie jako odrębna jednostka administracyjna, ale nie znaczy to, by się ujedynolili. Wręcz przeciwnie, rozwój gospodarki kapitalistycznej przyspieszał na tych terenach także polaryzację stosunków demograficznych, społecznych i kulturalnych. Niewiele też miały ze sobą wspólnego na progu XX wieku miasta okręgu łódzkiego i guberni łomżyńskiej, chłop spod Proszowic i z Suwalszczyzny, ziemianin spod Kalisza i spod Hrubieszowa.

3. Warszawa była nie tylko stolicą Kongresówki, ale też głównym miastem Polski, ważnym skupiskiem burżuazji, inteligencji i klasy robotniczej, z którego rozchodziły się na cały zabór rosyjski i poza jego granice impulsy polityczne i kulturalne. Udział Warszawy w kształtowaniu się polskiej świadomości społecznej wykracza więc oczywiście poza sferę oddziaływania Królestwa Kongresowego.

Cóż jednak mieli ze sobą wspólnego: kresowiec z Litwy czy z Rusi, królewski warszawiak, „Lodzermensch” itd.? To jedno tylko, że wszyscy oni w czasie, który się wahał od lat stu do stu pięćdziesięciu, pozostawali pod władzą rosyjską. Ale i tego faktu nie da się rozpatrywać globalnie, wyróżnić tu bowiem trzeba: stosunki Polaków zaboru rosyjskiego z Cesarstwem; stosunki z caratem; stosunki z Rosjanami.

W punkcie pierwszym brać trzeba pod uwagę to, że zabór rosyjski wchodził w skład ogromnego państwa, rozciągniętego od Murmańska po Kaukaz i od dorzeczca Odry po Ocean Spokojny, państwa zapóźnionego pod względem gospodarczym, w porównaniu do Europy zachodniej, ale rozwijającego się szybko, poczynając od ostatniej ćwierci XIX wieku, i otwierającego rozległe możliwości inwestycyjne. W tym państwie ziemie polskie, a zwłaszcza ich skrawek położony na lewym brzegu Wisły, odznaczały się wyższym stopniem urbanizacji, wyższym uprzemysłowieniem, wyższym odsetkiem inteligencji technicznej w porównaniu do przeciętnej Rosji europejskiej. Otwierało to przed Polakami z Warszawy czy z Łodzi nie tylko słynne „rynki wschodnie”, ale też różnorodne możliwości kariery. Polak z zaboru pruskiego emigrujący do Niemiec mógł zostać tylko górnikiem lub robotnikiem rolnym. Polak z Galicji emigrujący do Wiednia zostawał niekiedy ministrem. Ale Polak z zaboru rosyjskiego mógł stać się w Rosji milionerem, menadżerem, uczonym, działaczem społecznym. I stawał się nim rzeczywiście — dosyć wskazać tytułem przykładu karierę Andrzeja Wierzbickiego w finansjerze petersburskiej, milionową fortunę syberyjską Koziół-Poklewskiego, pierwsze miejsce Aleksandra Lednickiego wśród adwokatów moskiewskich, wysoką pozycję takich profesorów, jak Leon Petrażycki. Każde z tych nazwisk dałoby się pomnożyć o kilkanaście innych; wszystkie w sumie stanowią zapewne nikły odsetek tych dziesiątków tysięcy Polaków, którzy w ciągu lat stu wędrowali na wschód, przymusowo lub dobrowolnie, i kariery tam nie zrobili. Pośród „Australczyków” (tytuł powieści Orzeszkowej), którzy dali sobie radę w Rosji, wielu zostało straconych dla społeczeństwa polskiego. Inni jednakże podtrzymywali kontakt z rodzinnymi stronami albo i powracali, licznie zwłaszcza po upadku caratu. I wówczas wnosili w domowe swe środowisko umiejętności i cechy charakteru niezbyt rozpowszechnione w Polsce: rozmach, przedsiębiorczość, inicjatywę niekiedy ryzykancką, zdolność do ujmowania

zagadnień — nie tylko w sferze gospodarczej, ale i naukowej — w skali przekraczającej daleko horyzont zaścianka. Znaczna część owych karier była udziałem kre-sowców, którzy trafiali do Rosji poprzez stołeczne uniwersytety, wspierali się wszędzie nawzajem, a musieli się też wyróżniać sumiennością i rzetelnością, jeżeli chcieli się wybić w obcym i niechętnym środowisku.

Mówiąc z kolei o stosunkach Polaków z caratem mam na myśli oddziaływanie zaborczego reżimu na kraj i jego mieszkańców. Był to reżim konserwatywny, autokratyczny i obcy polskim tradycjom. W Polsce mógł sobie zjednywać nielicznych wsteczników, którzy kontynuowali tradycję Targowicy; aferzystów, którzy robili z władzą interesy; męty społeczne, których usługi opłacał. Reforma uwłaszczeniowa 1864 roku zapewniła rządowi lojalizm warstwy chłopskiej Królestwa na czas niezbyt długi, lecz naprawdę ich nie pozyskała. Zresztą carat nie stawiał sobie za cel pozyskiwanie Polaków, poza epizodycznymi zagraniami lat 1801-1805, 1814-1818, 1861-1862, które mu dyktowała głównie koniunktura międzynarodowa. Carat stawiał sobie na ogół za cel utrzymanie Polaków w posłuchu policyjnymi siłami; po roku 1864 wyobraził sobie, że uda mu się ich zrusyfikować. Wykonawcami takiej polityki bywały na ogół jednostki o niewysokich kwalifikacjach moralnych, przyciągane do Priwislinija możliwością wyżycia się, łatwiejszej kariery i zarobku. Przeciętany „czynownik” czy „obrusitiel” w zaborze rosyjskim prezentował też niższą klasę, z fachowego punktu widzenia, w porównaniu do pruskiego „kultur-trägera”. Trafiały się oczywiście wyjątki, ale potwierdzające regułę.

Wymuszony kontakt z rosyjskim aparatem władzy, a także z napływającą z Rosji ludnością cywilną wyzwał w społeczeństwie zaboru rosyjskiego rozmaitego rodzaju reakcje. Z jednej strony więc niechęć do policjanta, żandarma, „prystawa”, do inspektora gimnazjum i cenzora — niechęć podbudowaną uczuciem pogardy, którą przenosiło się, świadomie lub nieświadomie, na cały naród rosyjski, na „szymę”, na „azbukę”, na ideę wspólnoty słowiańskiej. Wykształcony Polak w kontakcie z przedstawicielem caratu nabierał przeświadczenia, że jest ulepiony z lepszej gliny, spadkobiercą kultury rzymskiej, ponadto zaś dziedzicem rodzimych tradycji wolnościowych, górującym intelektualnie i moralnie nad nieprzyjacielem. Caratowi wypominano filiacje: raz bizantyjskie, kiedy indziej mongolskie, lub wybrzydzano na „czapkę Monomacha”. Nakładały się tu na siebie szlachetne odruchy wciąż urażanej dumy narodowej na wykoszlawienia megalomańskie, od których trudno było się obronić w warunkach niewoli.

Obiegowe sądy o Rosjanach — przedstawicielach caratu bywały też powielane w literaturze pięknej. Polska poświęć polityczna końca XIX i początku XX w. zapełniła się odrażającymi postaciami „obrusitielej” różnego szczebla: żandarmów, czynowników, nauczycieli gimnazjalnych. Utwory te drukowano za kordonom pod pseudonimami: Maurycy Zych, Wiesław Sclavus, Józef Maskoff, Andrzej Strug, pod którymi ukrywali się, jak wiadomo: Żeromski, Sieroszewski, Zapolska, Tadeusz Gałęcki. Było w tej literaturze, po części reportażowej wiele trafnych obserwacji i ideowo uzasadnionych założeń, ale także niemało pogoni za sensacją, skłonności do melodramatu lub karykatury. Powielał później te stereotypy film polski lat międzywojennych, oczywiście piśsudczykowskiej inspiracji.

Ala były i inne następstwa długotrwałego kontaktu Polaków z aparatem władzy, który — pamiętać trzeba — wkraczał na schyłku XIX wieku w okres postępującego rozkładu. Przejmowało się od przeciwnika nie najlepsze wzory. Interesy w urzędach zarówno te osobiste, jak i publiczne, te groszowe i te krociowe załatwiano się przy użyciu łapówek: od rubla wsuniętego w łapę „okołotocznemu” do kilku tysięcy przegranych w pokera z wpływowym urzędnikiem petersburskim. Szachrowanie wchodziło w krew i miało przetrwać w Polsce upadek caratu. Karcciarstwo, pijaństwo, rozpusta znane były, to jasne, i w Polsce przedrozbiorowej, ale pod zaborem rosyjskim rozpanoszyły się zwłaszcza w miastach, objęły i niższe

warstwy, stały się bardziej cyniczne i wyuzdane. Sprzyjały temu stanowi rzeczy liczne garnizony wojskowe, napływ do Polski nieznanych oficerów, rozporządzających dużymi środkami. Było to zresztą dogodnym samousprawiedliwieniem, zwalaniem rodzimego występku na cudzoziemskie wpływy, oskarżaniem caratu o to, że patronuje rozpuście dla znieprawienia polskiego społeczeństwa. Obsceniczne, skatologiczne i obelżywe słownictwo polskie przejęło w owej epoce wiele terminów z rosyjskiego — co zresztą bynajmniej nie znaczy, że w każdym takim wypadku została wypożyczona rzecz razem z imieniem. Istniała bowiem i pierwiej, ale została przezwana po rosyjsku.

Konfrontacja społeczeństwa polskiego z caratem miewała też inne, nieoczekiwane pozytywne aspekty. Niektóre środowiska polskie (zwłaszcza studenckie) opowiadały się za skromnym stylem życia, właśnie dla przeciwstawienia się nadającej ton rozwiąłości. „Puryści” i „kluskożercy” z Uniwersytetu Kijowskiego lat pięćdziesiątych mieli swoich kontynuatorów wśród kółek młodzieżowych warszawskich pod koniec stulecia. Pewne formy hulanki bywały odrzucane, właśnie jako niegodne Polaka. Równocześnie inteligencja polska, odsunięta od karier urzędniczych, sądowych i nauczycielskich, wykształciła sobie stopniowo, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, nowe drogi życiowe i formy działania. Z jednej strony wchodziła w grę aktywność w przedsiębiorstwach prywatnych, z drugiej — wszelkiego rodzaju prace społeczne. Różnego rodzaju bywały to typy karier: jedne ofiarne, drugie pełne wyrachowania — wszystkie jednakże wymagały inwencji, przedsiębiorczości i nie obywały się bez ryzyka. Toteż inteligencja warszawska (a także lubelska, kaliska, płocka itd.) pod koniec XIX wieku była stosunkowo mniej „zurzędniczona” w porównaniu do galicyjskiej. Dyskryminacja narodowości polskiej wyzwałała pośród najlepszych jej przedstawicieli nieoczekiwane zasoby pomysłowości, rzutkości i poświęcenia. Cała ówczesna aktywność społeczna, nie mówiąc o politycznej, była wtedy zakonspirowana — niekiedy całkowicie, zazwyczaj w jakiejś części. Po powstaniu styczniowym stał się zabór rosyjski, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, klasycznym krajem konspiracji, tu wykształciły się tak liczne formy „nielegalistyki”, że władza zaborcza nie mogła się z nimi uporać i koncentrując uwagę na tych najbardziej (jej zdaniem) niebezpiecznych, przymykała oczy na wszystkie inne. Konspiromania weszła tak silnie w obyczaj — nie tylko rewolucyjnych, ale i na pół legalnych stronnictw, że przetrwała okres niewoli i pleniła się nadal za Drugiej Rzeczypospolitej, także wśród partii burżuazyjnych.

Nie można też podkreślać z dostateczną siłą, że zabór rosyjski był w ciągu lat z górą siedemdziesięciu pozbawiony wszelkiego udziału w legalnym życiu politycznym. Na progu XIX wieku Adam Jerzy Czartoryski należał do ścisłego grona doradców monarchy i wciągał niektórych przyjaciół do udziału w wielkiej polityce. Następnie Królestwo Polskie w swej erze konstytucyjnej wykształciło sobie pewne formy życia publicznego, w Radzie Stanu, w komisjach rządowych, w sejmie, w radach wojewódzkich. Powstanie listopadowe tętniło życiem politycznym, miało własną administrację i dyplomację, debaty sejmowe i klubowe, prasę rządową i opozycyjną. To wszystko załamało się wraz z upadkiem Warszawy, najaktywniejsi działacze cywilni i wojskowi odeszli na emigrację, w Królestwie zaś na stanowiskach rządowych pozostali pod zwierzchnictwem Paskiewicza tylko nieliczni serwiliści. W dobie odwilży posewastopolskiej zdawały się otwierać nowe możliwości życia publicznego, ale złudzenia te rozwiały się wraz z oświadczeniem cesarza: „Point de réveries!” Towarzystwo Rolnicze zostało rozwiązane z chwilą, kiedy zabrało się do polityki; niedługo także żywot miała Delegacja miasta Warszawy, obrana w toku wydarzeń lutowych 1861 roku. Margrabia Wielopolski, powołany do steru rządu pod hasłem ugody polskich klas posiadających z caratem, usiłował zorganizować wyższą administrację polską o konserwatywnym obliczu, ale

nie zyskał poparcia w społeczeństwie. Oba główne obozy polityczne polskie: czerwonych i białych, zeszedły do podziemia i oba poniosły klęskę w powstaniu styczniowym.

Możliwości politycznego działania przy świetle dziennym przyniosła dopiero rewolucja 1905 roku, lecz i tym razem częściowo i przejściowo. Zalegalizowane zostały stronnictwa prawicy; wiece, pochody, obrady różnych komitetów były tolerowane w ciągu kilkunastu miesięcy. Czterokrotnie w ciągu lat siedmiu odbyły się wybory do Dumy — jednakże w tym parlamencie Koło Polskie nie mogło prowadzić konstruktywnej polityki. System konstytucyjny w Rosji pozostał ułomny i trwał zbyt krótko na to, by mogła na jego bazie rozwinąć się w tej części Polski praktyka życia parlamentarnego i jawnej działalności partyjnej — nie wspominając już o udziale Polaków w zarządzaniu państwem. Pod tym względem zabór rosyjski pozostawał w tyle za Galicją.

Zdołał natomiast przezwyciężyć istniejące trudności na polu oświaty i kultury. Prawda, że zabór rosyjski nie miał polskich szkół wyższych, że zrusyfikowane były gimnazja rządowe i szkoły ludowe. Natomiast począwszy od lat osiemdziesiątych rozbudowano stopniowo tajne nauczanie polskie na wszystkich szczeblach, dla młodzieży obojga płci, zaczynając od kół oświaty ludowej, a kończąc na „latającym uniwersytecie”. Umożliwiło to po roku 1905 szybką rozbudowę jawnego już prywatnego szkolnictwa średniego, a także położenie podwalin pod przyszłą polską wszechnicę. Na te same lata przypada założenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i innych specjalistycznych towarzystw naukowych. Nie miała wprawdzie Warszawa ani Akademii Umiejętności, ani polskich katedr uniwersyteckich, ani gimnazjów z pełnymi prawami. Umiała za to wytworzyć dokoła oświaty aurę obywatelskiej gorliwości, która sprawiła, że z apuchtinowskiej, a później z polskiej szkoły wychodziły jedne po drugiej generacje polskich patriotów.

Tutaj uwzględnić trzeba jeszcze jedną okoliczność, właściwą dla zaboru rosyjskiego: stosunek do prawosławia, uznanego w Cesarstwie rosyjskim za wiarę panującą. Austria była państwem katolickim i nawet Józef II, reformujący Kościół po swojemu, uznał ogromne jego znaczenie dla państwa. Toteż nawet za Józefa II kler wyższy i niższy w Galicji niemalże bez wyjątku pozostawał lojalny wobec Wiednia. W zaborze pruskim ludzie w aparacie władzy byli w znacznej większości wyznania ewangelickiego. Ale ewangelicy w XVIII i XIX w. nie mieli się za wyznawców „jedynie prawdziwej wiary”; byli, co więcej, silnie zróżnicowani, w dodatku zaś w państwie pruskim byli też liczni katolicy-Niemcy, byli także ewangelicy mówiący po polsku; jednym słowem konflikty wyznaniowe nie musiały w zaborze pruskim pokrywać się z narodowymi. Inaczej rzecz się miała pod panowaniem rosyjskim. Na antagonizm pomiędzy caratem a jego polskimi poddanymi nakładała się tu wiekowa niechęć i nieufność wzajemna pomiędzy prawosławiem a Rzymem. Przyczyniała się ona do tego, że najbardziej nawet konserwatywni księża katolicy nie mogli być poczytywani w Rosji za lojalnych w stu procentach; bardzo zaś liczni księża angażowali się w polskim ruchu narodowym głównie, lub w jakiejś mierze z wyznaniowych pobudek. Wrogość w stosunku do „szizmy” grała na korzyść polskości wśród katolików obrządku łacińskiego na Litwie i Białorusi, a także wśród podlaskich unitów. Lecz zarazem pamiętać trzeba, że wrogość w stosunku do Rzymu legitymowała represje antypolskie w oczach szerokich kół społeczeństwa rosyjskiego, przywiązanych do prawosławia. Polacy czuli się więc poddani trojakiemu uciskowi: w sferze politycznej — przez aparat policyjno-wojskowy caratu; w sferze językowej — przez próby rusyfikacji; a ponadto w sferze kultury — przez podporządkowanie ich łacińskich tradycji wpływowi bizantyńskiemu. Że sytuacja taka nie sprzyjała wzajemnemu zrozumieniu pomiędzy obu kościołami, skłóconymi od ośmiu stuleci, to nie wymaga już uzasadnienia.

Najogólniej rzecz biorąc, reakcyjny system caratu wpływał na społeczeństwo

polskie w sensie polaryzującym. Utwierdzał klasy posiadające w ich konserwatywnie, ponieważ mogły one odwoływać się do Petersburga w obronie swych interesów. Spychał na drogę rewolucyjną nie tylko proletariat i chłopstwo, ale też liczne warstwy pośrednie, dotknięte w swych interesach zawodowych, narodowych lub wyznaniowych. Otóż obóz rewolucyjny w poszukiwaniu sojuszników odnajdywał ich też w nieprzyjacielskim kraju, wśród rosyjskich przeciwników caratu.

Mówiąc o pozaurzędowych oddziaływaniach rosyjskich na tę część ziem polskich, nie można oczywiście pominąć wpływów kulturalnych. Dobrze znany jest wpływ wielkiej powieści rosyjskiej XIX wieku, zaś w początku następnego także wpływ poezji na literaturę polską. Rzecz zrozumiała, że wpływ ten sięgał głębiej w zaborze rosyjskim niż w dwóch pozostałych, nawet jeśli wchodziły w grę przekłady z rosyjskiego. Publicyści galicyjscy nie raz otrząsali się na „dostojewszczyznę”, która owładnęła umysłami intelektualistów z sąsiedniego zaboru. Było w zarzutach tych sporo przesady, jako że wpływ Dostojewskiego ogarniał całą Europę, a również uległa mu niecała młodzież kresowa i warszawska. Jednakże filiacje między klimatem powieści Dostojewskiego a tym, co z kolei krytyka konserwatywna potępiała jako „żeromszczyznę”, są oczywiście i wielokrotnie podkreślane.

Zarazem pamiętać trzeba, że Rosja w owych latach przyswajała sobie postępową wiedzę Zachodu równie szybko, a może szybciej aniżeli Polska. Młodzież nasza studiująca w Rosji zaznajamiała się z dziełami Spencera, Milla, Drapera częściej w tłumaczeniu rosyjskim aniżeli polskim, najrzadziej w oryginale. Krzywicki o dziele Marksa pt. *Kapitał* dowiedział się w Warszawie od niejakiego Borowskiego, wychowanka Instytutu Leśnego spod Moskwy, urzędnika Kontroli Państwowej i z amatorstwa nihilisty.

Bezpośrednie kontakty rewolucjonistów polskich z rosyjskim podziemiem sięgają oczywiście lat znacznie wcześniejszych. Szczycimy się więc wkładem Polaków do ruchu rewolucyjnego w Cesarstwie, przypominamy udział Juliana Lublińskiego w Stowarzyszeniu Zjednoczonych Słowian i Jana Jastrzębskiego w związku pietraszewców, bliski kontakt z pierwszą „Ziemią i Wolą” licznych uczestników kółka Sierakowskiego i Dąbrowskiego, pierwszoplanową rolę Ignacego Hryniewieckiego w zamachu z 1 marca 1881 r. Nie idzie nam jednak w tej chwili o tamte, zresztą symptomatyczne przejawy angażowania się Polaków — głównie kresowców — w walkę z caratem na gruncie rosyjskim. Ważniejszy zdaje się nam wpływ Polaków wychowanych w Cesarstwie na polski ruch rewolucyjny. Początek tego wpływu można datować na rok 1847, kiedy to młodzi prawnicy, wychowankowie uniwersytetu moskiewskiego: Henryk Krajewski, Romuald Świerżbiński, Wojciech Grochowski, Tomasz Surzycki, Aleksander Prejs, Fryderyk Wejcht i inni, odbudowali w Warszawie organizację spiskową po masowych aresztowaniach poprzedniego roku. Jak wiadomo, organizacja ta objęła swą agitacją także warszawski proletariat przemysłowy. Później w śledztwie przywódcy spisków zeznawali, że ich światopogląd jako rewolucjonistów ukształtował się na uniwersytecie w Moskwie, w kontakcie z kolegami polskimi i rosyjskimi, a także pod wpływem postępowych rosyjskich profesorów.

Na większą skalę zjawisko to się powtarza w przededniu powstania styczniowego. Znana jest przodująca rola przybyszów z Kijowa, Moskwy i Petersburga w ukształtowaniu obozu czerwonych — dosyć przytoczyć nazwiska Narcyza Janakowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Zygmunta Padlewskiego, Stefana Bobrowskiego wśród najwybitniejszych, ale były ich zresztą dziesiątki. Większość ich reprezentowała koncepcję powiązania ruchu narodowego z rewolucją społeczną, ścisłego powiązania z konspiracją rosyjską, uznania prawa do samostanowienia mieszkańców „Litwy i Rusi”. Ten właśnie wkład kresowców z „lewicy czerwonych” określili pogardliwie Mierosławski jako „dżumę petersburską”, potępiając uzależnianie się od ruchu rosyjskiego tudzież zrezygnowanie (choćabyż warunkowe)

z dogmatu granic 1772 roku. Postawy czerwieńców polskich, wychowanych w Rosji, nie można schematyzować, zaliczał się przeciw do nich także centrowiec Awejde; mamy też na lewym skrzydle obozu jednostki z ruchem rosyjskim nie związane. Ale ogólnie rzecz biorąc wpływ przybyszów ze wschodu na krystalizację polskiej lewicy w powstaniu styczniowym uznać można za niewątpliwy.

Trzecia fala wychowanków rosyjskich uczelni, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, przyniosła do Warszawy socjalizm. Ludwik Krzywicki pisze o tym obszernie w eseju *Wpływy ze Wschodu*. Waryńskiego wyprzedzili w Warszawie: Izbecki, Dłuski, Uziębło, a i Kazimierz Hiltl umyślnie jeździł z Warszawy do Odessy dla zapoznania się z tamtejszą działalnością kółek socjalistycznych. „Odessa, Kijów, Petersburg, Moskwa były naówczas dla młodzieży polskiej, rwącej się do pracy społecznej, czymś w rodzaju Mekki wśród Mahometan”. Imponowało młodzieży tej „chodzenie w lud” drugiego pokolenia ziemlewołców, „poruszenie pełne entuzjazmu, zaparcie się siebie w imię idei. Było to jak gdyby objawienie nowej religii, a jej wyznawcy śmiało szli po wieniec męczeński”. Naśladownictwo to przesiliło się po kilku latach, gdy polski ruch robotniczy wraz z utworzeniem partii „Proletariat” wyprzedził ruch rosyjski w zakresie organizacyjnym i ideologicznym. Ale kontakty i oddziaływanie wzajemne miały nasilać się w ciągu następnego ćwierćwiecza. Nową platformą współpracy stał się Uniwersytet Warszawski, w którym socjaliści polscy kolegowali z socjaldemokratami rosyjskimi. Wiadome są bliskie stosunki SDKPiL z SDPRR, a szczególnie z jej bolszewickim odłamek. Ale i inne odłamy polskiego ruchu robotniczego, nie wyłączając PPS-Frakcji Rewolucyjnej, pozostawały pod wpływem ruchu rewolucyjnego w Rosji i w odniesieniu do ruchu rosyjskiego formułowały własną strategię i taktykę. Innymi słowy: poprzez zabór rosyjski problematyka ruchu rewolucyjnego w Rosji oddziaływała na losy socjalizmu polskiego w skali ogólnopolskiej. I nawet te ugrupowania lewicowe polskie, które nie chciały się wiązać z towarzyszami rosyjskimi, które w swej propagandzie starały się pomniejszać ich potencjał i widoki na przyszłość — i one także musiały się liczyć z nimi jako sojusznikami w walce z caratem. Rok 1905 unaoczniał to w całej pełni.

Na tym można by zamknąć niniejsze szkicowe refleksje na temat wkładu zaboru rosyjskiego w sprawy ogólnopolskie — zaboru rosyjskiego pojmowanego jako całość, to znaczy jako obszar pozostający w bliższym stosunku z Rosją. Z kolei można by poddać analizie rolę dziejową części składowych zaboru rosyjskiego, o których była mowa na wstępie artykułu: a więc Warszawy, Kongresówki i tak zwanych Kresów. Zatrzymam się na tym ostatnim problemie, nie tak bardzo zbadanym, a dość istotnym. Od Kościuszki aż do Piłsudskiego liczni polscy „kresowcy” pojawiali się jako przywódcy polskich ruchów niepodległościowych, a można by tu jeszcze przypomnieć nazwiska Mickiewicza, Traugutta i Waryńskiego. Warto zastanowić się, dlaczego tak się działo oraz jaki był udział Kresów i kresowców w rozwoju polskiej świadomości narodowej.

Kresy to oczywiście synonim pogranicza, a więc rejonu, w którym określone społeczeństwo styka się z innymi ludami i kulturami. Bardzo różne bywały formy owych zetknięć. Niemieckie marchie wschodnie w średniowieczu czy nowe stany organizowane na prawym brzegu Mississipi w wieku XIX były przyczółkami ekspansji posuwającej się naprzód i nie natrafiającej na poważne opory. Przyczółki takie pociągały ku sobie ludzi przedsiębiorczych, gotowych na ryzyko, poszukujących możliwości wyżycia się i kariery. Kresowiec był tu pionierem, pewnym własnego sukcesu, przekonany też o swej wyższości nad nowym otoczeniem, które poddawał swej woli. Polski kresowiec doby porozbiorowej mógł czuć się podobnie o tyle, że zamieszkiwał kraj o wiele rzadziej zaludniony w porównaniu do Polski centralnej, że zarówno w litewskich borach, jak i na ukraińskich stepach mógł zaczerpnąć głębszego oddechu. Z dawna też przywykł do traktowania siebie i swo-

ich jako wyższego gatunku ludzkości w porównaniu do otaczających go autochtónów. Ale na tym kończyły się podobieństwa.

Zwróćmy uwagę, że owe terminy: Kresy, kresowcy, pojawiają się w języku polskim dopiero w XX wieku, to jest wówczas, gdy do świadomości polskiej dotarło przekonanie o odmienności tych ziem w porównaniu do Polski centralnej, zamieszkałej wyłącznie przez ludność mówiącą po polsku. Nowa terminologia stanowiła zatem pochodną dostrzeżonego w środowisku polskim wykrystalizowania się odrębności narodowej Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Do niedawna Polak z tamtych stron miał się (tak jak Mickiewicz) za Litwiną, „mińczuka”, wołyniaka; dama z Kijowszczyzny na karnawale warszawskim bywała rekomendowana jako „hoża Ukrainka” — patrz nowelę Sienkiewicza: *Ta trzecia*. W wieku XX podobna terminologia zaczynała już dawać powód do nieporozumień.

Gdyby ktoś nazwał polskiego kresowca pionierem w stanie zagrożenia, musiałby zaraz stwierdzić, że postawa obronna sięga w przeszłość znacznie odleglejszą, zanim jeszcze ujawnił się odrębny ruch narodowy litewski czy ukraiński. Od pierwszej chwili zaboru element polski we wschodnich prowincjach dawnej Rzplitej poczuł się zagrożony w dużo silniejszym stopniu, w porównaniu do rdzennych ziem Polski. Zaczęło się od przesiedlania szlachty zagonowej i czynszowej jeszcze pod rządem Katarzyny II. Przyszły następnie lata łagodniejszego kursu Pawła I i Aleksandra I, kiedy ze względu głównie na koniunkturę międzynarodową szlachta polska na ziemiach, jak je wówczas nazywano „zabranych”, poczuła się znowu stanem uprzywilejowanym. Ale już w połowie lat dwudziestych powiały z Petersburga wiatry mniej przychylnie: rosyjska racja stanu wymagała osłabienia żywiołu polskiego w nadgranicznych, zachodnich guberniach. Powstanie listopadowe, a w ślad za nim konarszczyzna posłużyły jako usprawiedliwienie założeń politycznych, sformułowanych dobrze przed 1830 rokiem. W ślad za zesłaniami i konfiskatami przyszyły więc ograniczenia szlacheckiego samorządu stanowego oraz stopniowe wypieranie języka polskiego ze szkół i z urzędowania. Drastyczną zmianę przyniósł rok 1863: a więc nową falę represji, potężniejszą od dotychczasowych, ostateczne wyrugowanie polszczyzny z życia publicznego i długotrwałą dyskryminację fiskalną polskiej własności ziemskiej. Ziemianin polski na Kresach korzystał nadal z protekcji feudalnego caratu, jednakże w porównaniu do ziemian prawosławnego wyznania musiał czuć się poddanym drugiej klasy. Polak nie przynależny do warstw posiadających podlegał na tych terenach dokuczliwym szykanom, od szkolnej ławy do późnej starości.

Nacisk zaborcy przyczynił się do wytworzenia swoistej mentalności kresowca polskiego — obrońcy posterunku o znaczeniu ogólnonarodowym. Wytworzyły się w tych prowincjach normy zwyczajowe, których przekroczenie karane było ostracyzmem; za przestępstwo narodowe uważano sprzedaż ojcowizny, małżeństwo ze „schizmatykiem”, wejście na służbę rządową w obrębie zachodnich guberni. Utracjuszostwo i nierząd gospodarczy poczytywano za grzech przeciw polskości. W kręgu ziemiańskim sąsiedzka solidarność przychodziła nieraz z pomocą majątkom zagrożonym. Przypomina to trochę stosunki wśród ziemian zaboru pruskiego z czasów Komisji Kolonizacyjnej, z tą jednakże różnicą, że pod rządami pruskimi zrujnowany właściciel ziemski mógł sprzedawać dobra swe Polakowi albo rozparcelować je wśród polskich chłopów. Na kresach z mocy prawa każda sprzedaż majątku oznaczała przejście go w ręce rosyjskie. Podobieństwo dotyczy również problemu ugody pomiędzy polską klasą posiadającą a zaborcą. Konserwatyści z Kongresówki mogli ludzić się, że wraz z nastaniem lepszej koniunktury jeszcze kiedyś zrealizują ideę margrabiego Wielopolskiego. Nie było miejsca na takie rojenia ani w Poznaniu, ani w Wilnie — i tym się tłumaczy awersja polskiej opinii publicznej zarówno do poznańskich „dworusów”, jak i do wileńskich „kataryniarzy”.

Polski ziemianin dobrze gospodarujący na własnym majątku, a także polski



przedsiębiorca i inteligent-społecznik czuli się więc na Kresach obrońcami narodowości. Nigdzie indziej hasła pracy organicznej nie spletały się w powszechnym odczuciu tak ściśle z obowiązkiem służby narodowej, jak właśnie w tej dzielnicy. Stąd wypływała jednak dalsza konsekwencja: skoro w przeważnej części „dziewiciu guberni” polski dwór był obok kościoła głównym ogniskiem żywiołu narodowego, utrzymanie tych dworów jako „polskiego stanu posiadania” wraz z utrzymaniem katolickiej wiary urastało do rangi dogmatu. Patriotyzm kresowy musiał mieć z konieczności zabarwienie konserwatywne.

Ze względów samozachowawczych ogół kresowego ziemiaństwa na co dzień unikał zatargów z rządem. Lecz jeśli się już angażował w spisek czy powstanie, szedł w tym kierunku dalej niż królewiaczy. Nie mógł go zaspokoić postulat powrotu do konstytucji 1815 roku, musiał domagać się granic przedrozbiorowych. Bardzo charakterystyczna jest pod tym względem rola posłów z „ziem zabranych” na sejmie powstańczym 1831 roku. Są to wszystko zamożni ziemianie, uczestnicy krótkotrwałych ruchów zbrojnych na Litwie i Rusi, którzy na sejmie warszawskim głosują z lewicą, a potem znajdują się na emigracji, w przeciwieństwie do swych kolegów z nadwiślańskich województw. Idea granic 1772 roku, tak silnie zakorzeniona w środowisku polskiej irredenty, miała z natury rzeczy najmocniejsze oparcie na Kresach. Gdy zaś pod koniec XIX wieku zaczęły się rodzić w Warszawie w środowisku „Głosu” nowatorskie koncepcje Polski Ludowej w granicach etnograficznych, jest dosyć zrozumiałe, że spotkały się one z kategorycznym sprzeciwem pośród Polaków zza Bugu i Niemna. I tutaj może szukać należy przyczyny, dlaczego Kresy dostarczały Polsce w ciągu całego okresu niewoli zastępu bojowników najbardziej bezkompromisowych, bojowników, jasna rzecz, antyrosyjskich. Twierdzenie to nie stoi w sprzeczności z faktem, że te same Kresy wydały również Henryka Rzewuskiego, tudzież redaktorów petersburskiego „Kraju”. Rozmaicie bowiem reagowało społeczeństwo polskie na stan zagrożenia Kresów. Istniała konserwatywna recepta: utrzymania feudalnego *status quo*, patronatu „panów” nad „ludem”, o ile się tylko da, opartego na caracie. To była mentalność później tak zwanych „żubrów”. Były nawroty do jagiellońskiej tradycji, do utrzymania polskiej hegemonii pod szyldem federacji, z nawiązaniem do haseł unijnych: wolni z wolnymi, równi z równymi. Było i szczere angażowanie się w rewolucyjną walkę o stworzenie nowego ustroju, w którym już nie byłoby miejsca na waśń narodowościową. I dlatego nie powinno dziwić, że zdeklasowana szlachta kresowa trafiła w międzywojennej Polsce do tak różnych obozów: do konserwatystów wileńskich, do pilsudczyków wywoleńców, a później do sanatorów i do komunistów. Tylko endecja nie zapuściła korzeni na wschód od Bugu, właśnie dlatego, że była podejrzewana o skłonności do etnograficznej granicy. Wyjątek stanowiło Wilno, gdzie drobne mieszczaństwo polskie wraz z inteligencją gotowe było bronić swych pozycji pod sztandarem nacjonalizmu.

Od mniejszości ongi uprzywilejowanej, rozsianej pośród obcych narodowości, trudno jest oczekiwać jasnego rozeznania w sprawach narodowościowych. Obecność Polaków na Kresach stanowiła główną przeszkodę dla pokojowego ułożenia stosunków pomiędzy Polską a Litwą, Białorusią i Ukrainą. Przewyciężenie tego dylematu okazało się też ponad siły dla społeczeństwa polskiego lat międzywojennych. Nie ma co winić za to kresowców *en bloc*, gdyż wnieśli oni do życia publicznego II Rzeczypospolitej także elementy pozytywne.

O wkładzie warszawiaków w rozwój polskiej świadomości społecznej znacznie trudniej jest mówić, jako że na ludność wielkiego miasta składają się bardzo różne żywioły. Chyba więc trzeba położyć nacisk na ową wielkomiejskość, na fakt, że w ciągu całego XIX wieku Warszawa pozostała największym skupiskiem miejskim w Polsce, a na progu XX wieku stała się jednym z większych miast europejskich. Przy całym jej zewnętrznym zaniedbaniu tudzież skrepowaniu politycz-

nym był to w Polsce jedyny punkt, w którym naprawdę i nieprzerwanie „tętniły” różnorodne formy życia publicznego w płaszczyźnie towarzyskiej, społecznej, artystycznej i intelektualnej, a także spiskowej. Warszawski organicznik i warszawski konspirator, warszawski aktor i warszawski cwaniak — wszyscy oni nadawali ton i stanowili skalę odniesienia dla określonych środowisk prowincjonalnych, w pewnej mierze i zakordonowych.

Można by tu napomknąć o paru jeszcze zjawiskach bardziej szczegółowych. Warszawa była jedynym środowiskiem, w którym spolonizowała się niemalże całkowicie tak znaczna grupa niemieckiej burżuazji. Owe liczne dynastie kupców, przemysłowców i rzemieślników warszawskich, noszących niemieckie nazwiska, ale najcisłej żytych z przybraną ojczyzną, przyniosły burżuazji polskiej wiele owych walorów, które przypisuje się niemieckiej klasie średniej: a więc rządność, zapobiegliwość, solidność. Stała się też Warszawa drugiej połowy XIX wieku głównym terenem asymilowania się inteligencji żydowskiej, która wniosła tak wiele wartościowych elementów do środowiska wolnych zawodów, naukowego i artystycznego.

Najtrudniej jest nam mówić o „wkładzie” Królestwa Polskiego w całości, uwydatniliśmy bowiem na wstępie niejednorodność tego terytorium. Na jedną cechę wypada zwrócić uwagę, to jest na centralność tej dzielnicy. W różnych fazach okresu niewoli brało się pod uwagę możliwości odbudowy Polski w takich czy innych częściowych (a więc, jak rozumiano, przejściowych) granicach. Można sobie było wyobrazić Polskę bez Gdańska i Poznania albo bez Wilna i Mińska, a z konieczności nawet bez Galicji. Nie sposób było pomyśleć o Polsce bez Warszawy i środkowego biegu Wisły. Miał więc królewski pewność, że przynależy do tej najbardziej autentycznej Polski. Tak się zresztą potocznie mówiło w XIX wieku o Kongresówce jako o Polsce, przeciwstawionej Litwie, Galicji czy „Księstwu” Poznańskiemu. Stąd zaś wypływał u mieszkańców tej dzielnicy brak jakichkolwiek prowincjonalizmów czy ciągot do obrony własnej autonomii w obrębie wskrzeszonej Polski. Wręcz przeciwnie, Kongresowiacy opowiadali się będą za scentralizowaniem wszystkich prowincji dokoła Warszawy. Postawa ta wywoływać będzie sprzeciwy w innych dzielnicach Polski po 1918 roku.

Zresztą zaś musimy powrócić do tego, co powiedziano na wstępie: że nie ma mowy o naszkicowaniu sylwetki „idealnego królewskiego”. Można, warto i trzeba zastanawiać się nad specyficznymi cechami królewskiego chłopstwa i królewskiej klasy robotniczej. Rzecz jasna, że i wśród chłopów, i wśród robotników Kongresówki istniały znaczne różnice regionalne, ale w jednym i drugim wypadku dadzą się wyodrębnić niektóre rysy wspólne, odróżniające oba te środowiska od chłopów i robotników Poznańskiego, Górnego Śląska czy też Galicji Zachodniej. W grę wchodzi, w wypadku chłopów: odmienności struktury agrarnej, różne koleje reformy uwłaszczeniowej, odmienne tradycje walk klasowych i narodowych, inny też poziom dobrobytu i oświaty, inne warunki polityczne. W wypadku robotników brać trzeba pod uwagę: zróżnicowanie branżowe okręgów przemysłowych, zróżnicowanie narodowościowe proletariatu fabrycznego, lokalne odmienności ustawodawstwa pracy itd. Wszystko to razem złożyło się na specyfikę dzielnicową ruchu ludowego i ruchu robotniczego w Królestwie, ruchów tak bardzo różniących się od poznańskiego i górnośląskiego z jednej, zaś galicyjskiego z drugiej strony. W dalszej konsekwencji odmienny był też wkład byłej Kongresówki w ogólnopolski rozwój ruchu robotniczego w latach międzywojennych. Sprawy te, nieraz już omawiane, zapewne doczekają się głębszego opracowania pod piórem badaczy wyspecjalizowanych w historii obu tych ruchów społecznych.

Prawie sześćdziesiąt lat upłynęło od obalenia kordonów międzyzaborowych; z górą trzydzieści — od następnego z kolei przesunięcia granic. W wyniku wielkich migracji wojennych i powojennych pozrywały się bardzo liczne więzi lokalne, zwłaszcza w inteligenckich środowiskach. Dzisiejsi młodzi mieszkańcy 47 woje-

wództw PRL nie muszą czuć się związani uczuciowo z dzielnicą, w której mieszkali ich dziadowie i pradziadowie. Mimo to „patriotyzmy” regionalne pozostały zjawiskiem trwałym i ulegają im także rodziny stosunkowo niedawno osiadłe w danej okolicy. Zjawisko to sympatyczne, zwłaszcza w oczach historyka, który ceni sobie każdą formę uczuciowego związku obywatela z przeszłością. Skądinąd regionalny sentyment nie powinienby wchodzić w kolizję z sumiennością i trzeźwością badawczą. Historyk, który chce się wypowiedzieć na temat „wkładu” własnej dzielnicy w dzieje narodowe, z góry nastawia się na to, że ma to być wkład pozytywny; chętnie też będzie szukał argumentów na poparcie swego stanowiska, zwłaszcza jeżeli własna jego dzielnica bywa (lub też bywała) niedoceniana albo wręcz wyszydzana gdzie indziej. Nie jest wolny od podobnych skłonności również niniejszy esej. Warto się jednak pokusić o wszechstronność, jeśli nie o bezstronność spojrzenia, szczególnie gdy wchodzi w grę historia porozbiorowa. Czasy niewoli wyzwoliły w narodzie wiele postaw godnych szacunku i podziwu, ale stały się także źródłem niejednego schorzenia, którego następstwa nie zatarły się po dziś dzień. W przejawach bohaterstwa, wytrwałości, woli oporu przeciwko zaborcy partycypowały w ubiegłym stuleciu, każda na swój sposób, wszystkie trzy dzielnice Polski. Ale też każda wyniosła z owej epoki własne swoje niedomagania i zbakierowania, z których zdawać powinna rachunek. Do historyka XX wieku należy porządzenie rzetelnego bilansu.